

Pożytki z omijania tabu

21 lutego 2016

Często, by wyjść na swoje, przekraczamy rozmaite tabu oraz związane z nimi nakazy i zakazy. Musimy to czynić, bo inaczej może się nam nie udać osiągnięcie tego, co zamierzaliśmy.

Zawsze chcemy więcej, niż świat nam na to pozwala. Bywamy więc niepoprawni, choć wielokroć nie ma się czym chwalić. Bywa jednak, że tę niepoprawność czynimy normą postępowania.

REGUŁA NIEPOPROAWNOŚCI

Nie bez racji więc pisał Jose Ortega y Gasset, że „był czas, kiedy strach stanowił najsilniejszy bodziec ludzkich działań, w epoce tej rządził ludźmi kosmiczny terror. Odczuwano wówczas potrzebę omijania pewnych aspektów rzeczywistości, które skądinąd były nie do uniknięcia. Zwierzę spotykane w danej okolicy, od którego zależało wyżywienie ludności, nabierało sakralnego znaczenia. Uświęcenie to pociągało za sobą przekonanie, że człowiek nie powinien takiego zwierzęcia dotykać rękami. Cóż wobec tego robił Indianin Lillooe, kiedy chciał je zjeść? Przykucał i krzyżował ręce pod sobą. Teraz już mógł nimi jeść, ponieważ ręce skrzyżowane pod siedzeniem stawały się w sposób metaforyczny stopami. Mamy tu do czynienia z przenośnią w postaci działania, (...) wywodzącą się z pragnienia obejścia rzeczywistości”.

Myliłby się jednak ktoś, kto chciałby takie postępowanie odnosić tylko i wyłącznie do owych Indian oraz ich relacji z przyrodą przez nich sakralizowaną. Kryje się bowiem za nim pewna uniwersalna reguła, która obowiązuje zawsze. Można ją nazwać regułą niepoprawności.

Wedle niej ludzie, gdy są rzeczywiście zdeterminowani, by stawiane cele osiągać, nie tyle wprost łamią obowiązujące ich tabu, co – właśnie – omijają je. I pozbawiają mocy wynikające z niego nakazy i zakazy. Środkiem owego omijania może być

nawet, jak powiada Ortega, „przenośnia w postaci działania”. Choć nie tylko: pomysłowość człowiecza w tej dziedzinie nie ma granic. Na każdym zresztą kroku to widać.

HOKUS-POKUS OMIJANIA

Wprawdzie ani strach ani kosmiczny terror nie stanowi już najsilniejszego bodźca działań, ale jakiś wciąż istnieje. Dlatego w różnych regionach ludzkich praktyk rozkwita sztuka omijania rozmaitych postaci tabu, które są jego przejawami. Niekiedy jest ona podła, czasem zaś banalnie ludzka.

Oto nie tak znowu dawno, na naszych oczach, gdy mieszkający na wschodzie Ukrainy Rosjanie zbuntowali się przeciwko próbom odbierania im praw, przysługujących im jako narodowej mniejszości, nawet używania (także jako urzędowego) rodzimego języka, ogłoszono ich terrorystami. Dzięki temu wolno było ukraińskim władzom mieć ich za istoty gorsze od zwierząt, żywcem ich palić (jak np. w Odessie) i strzelać do nich. Przestawali bowiem być ludźmi. Nie byli już podmiotami „praw człowieka”. Samo człowieczeństwo przestało być tabu. Buntownicy wszak, zmienieni w terrorystów, ulegali odczłowieczeniu.

Ale tak jest i było „od zawsze”. I to nie tylko z buntownikami. Wiadomo na przykład, że kiedy w średniowieczu jakiś władca napadał na sąsiednie państwo, spełniano określone religijne rytuały i napaść nabierała sakralnego blasku. Zasada „nie zabijaj” nie obligowała wtedy owego władcy i jego wojska, bo skutkiem tych rytuałów napadnięci nie byli już bliźnimi. Można ich było tedy spokojnie zarzynać. Pragnienie obejścia rzeczywistości także więc tutaj było realizowane, choć w istocie niewiele się ono różniło od przykucania i krzyżowania rąk pod sobą podczas polowań Indian Lillooe.

Podobnie niegdyś, w dawny (średniowieczny) czas karnawałowy ludzie przestawali być tymi, kim byli w codzienności. Stawali się kimś innym. Kimś, jak pisał Michał Bachtin, wyniesionym

ponad zwykle obowiązujące zasady realności. Więc to co boskie poniżali, a przyziemne i pospolite wynosili pod niebiosy. Wyprawiali brewerie. łamali też różnorodne tabu. Oddawali się rozpuście, pijaństwu i obżarstwu. I uważali, że wszystko jest w najlepszym porządku, bo karnawał ówczesny to świat rządzący się zasadą „róbta, co chceta”. Wystarczył hokus-pokus: symboliczne wyłączenie miejsca i czasu karnawału, aby tak mogło się stać.

Nie inaczej jest i dzisiaj, choć wszyscy ludzie (na pozór) to bliźni, karnawały zaś zdychają w zabawowej komercji. Wciąż bowiem trwają i wciąż znajdowane są sposoby przenośnego omijania różnorodnych tabu. Zmieniły się tylko formy ich omijania. Zwłaszcza w sferze bezpośrednich odniesień międzyludzkich.

POZIOM BEZPOŚREDNIOŚCI

I tak na przykład bohater „Upadku” Alberta Camusa, kiedy chciał uwieść żonę swego przyjaciela, wiedział, że łamie tabu. Ale nieźle sobie z nim poradził. Mianowicie: najpierw zerwał przyjaźń. Choć – po prawdzie – nie musiał się do tego uciekać. Gdy bowiem wdawał się z nią w seksualne igraszki, już to, bez słów, było jej zerwaniem. Figlował więc po prostu z interesującą go i pociągającą kobietą. A nie z erotyczną własnością przyjaciela. Chociaż – dodajmy – w dzisiejszych czasach, kiedy erotyka realnie istnieje poza religijnym tabu – staje się ona bardziej sprawą estetyki, a nie etyki. I tego zatem nie musiał czynić.

Jeden więc z moich przyjaciół, notorycznie obdarzający żonę – zamiast kwiatów – wielkimi, jelenimi rogami, powiada, że wcale jej nie zdradza, boć robiłby to tylko wtedy, gdyby obcej kobiecie obiecywał małżeństwo, które stanowi dlań nienaruszalne tabu. A on – w takich sytuacjach – milczy przykładnie. Milczeniem więc omija zakazy narzucane przez owe tabu, jak niegdyś „dzikus” z plemienia Lillooe, gdy metaforycznie zmieniał ręce na stopy, by móc zjadać zakazane

zwierzę.

NA KONIEC

Gdyby jednak nie istniały bardzo, bardzo liczne sposoby na owo omijanie tabu, świat pewnie by się nie toczył, jak się toczy. I to zarówno pod względem rozwoju dobra, jak i zła, które zresztą stanowią jedność. Bo świat nie jest wypisem z katechizmu, ani nie wspiera się na fundamencie niezmiennego, sakralnego ładu. Bóg zresztą, który podobno go ustanowił – jak mówią – dawno poszedł sobie z niego na wagary.

Przetrwały wszakże różnorodne formy tabu. I – niestety – bez udziału domniemanego Stwórcy powstają wciąż nowe. A to, że liczymy się z nimi, nawet gdy je omijamy, świadczy, że na każdym niemal kroku nie jesteśmy tak racjonalni, jak się nam wydaje. Choć co innego nam wmawiają choćby prawnicy i ekonomiści, gdy idealizują ludzi jako „racjonalne podmioty działania”.

Chciałbym tu więc na koniec przypomnieć eksperyment pewnego Anglika, dotyczący zakazu notorycznego opilstwa, które wciąż funkcjonuje jako tabu. Oto pijał on regularnie dzin z wodą sodową i upijał się. Chciał zatem racjonalnie dociec źródeł swej pijaności. Po długich, cowieczornych badaniach doszedł on drogą logiki indukcyjnej do wniosku, że przyczyną była... woda sodowa, więc ją wyeliminował. Obszedł zakaz i dalej raczył się ginem do woli, choć nie wiadomo, czym go popijał, i czy miał tylko kaca, czy też rozterki moralne.

Wieczna bowiem tajemnica pogrąża stosunki między dobrem i złem. Wznieśmy więc toast za jej obecność, a potem, jak Indianin Illooe, skrzyżujmy ręce pod siedzeniem, choćby potem przyszło nam tylko mamrotać za Eklezjastą: „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu